

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego l. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

Przedpłata na rocznik IX. „Poradnika językowego“ pozostaje ta sama, jak dotąd; cena i miejsce podane w nagłówku każdego numeru. Redakcyja przedpłaty nie przyjmuje.

W roku jubileuszowym JULIUSZA SŁOWACKIEGO damy czytelnikom naszym przegląd właściwości językowych i stylistycznych tego mocarza słowa polskiego, który podług Sienkiewicza „nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczyowych blasków, olśniewających dyamentów i osypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stała przed nim i przed nami w niebывałym blasku, przepychu i majestacie...“

Szereg artykułów z tego zakresu wypełni lukę dotychczas w naszym piśmiennictwie istniejącą.

U w a g a. Ponieważ przedpłata nie zawsze pokrywa koszta wydawnictwa, jedynym środkiem łatania niedostatków a poniekąd i rozszerzenia wydawnictwa jest dochód ze sprzedaży roczników dawnych. Przypominamy tedy Szanownym Abonentom dawnym i nowym, że mamy jeszcze w niewielkiej liczbie roczniki II. III. IV. V. VI. VII. i VIII. (rocznik I. jest wyczerpany) i że je dostać można w każdej księgarni a zwłaszcza w ekspedycyi »Poradnika« (w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp., w Warszawie w księgarni E. Wendego i Spółki) po cenie K 4 (rs. 2, franków 5) za rocznik.

Nauczyciele szkół średnich i ludowych, o ile się zwrócą wprost do redakcyi, mogą uzyskać zniżenie ceny, zwłaszcza przy odbiorze roczników kilku.

I. GWARA WARSZAWSKA.

przez

Romana Zawilińskiego.

Zyjemy wszyscy w rodzinie i w społeczeństwie, tworząc mniejsze lub większe ogniwa tego łańcucha, który się zwie narodem. Nikt nie może się odosobnić od otoczenia do tego stopnia, żeby nie ulegał wpływom jego bliższym i dalszym, żeby nawet sam nie usiłował iść drogą przez innych obraną, bo zaściankowość lub tylko chęć wyróżnienia się skazuje go na liczne przykrości. Ulegamy prawie mimowolnie modzie w ubiorze i urządzeniu mieszkań, jadamy nawet to, co drudzy pochwalą, przejmujemy się zapatrywaniami innych na świat i otoczenie, a więc poddajemy się i wpływowi języka, który naokoło słyszymy lub na każdym miejscu widzimy.

Za pośrednictwem ucha uczymy się mowy ojczystej; od wczesnych lat, poznawszy zaledwo abecadło, poddajemy się wpływowi słowa pisanego. Cóż tedy dziwnego, że ludność polska, pomieszana z ruską, przyjmuje akcent i brzmienia ruskie, że ludność ruska nawzajem przyjmuje wyrazy czysto polskie; což dziwnego, że Polak mieszkający obok Niemca przyswoi sobie nazwy niemieckie albo nawet zwroty — a Niemiec ulegnie wpływowi polskiej składni. Są to fakta nauce znane i przez nią uznane.

Są jednak rzeczy, stojące ponad nauką, i pomimo jej obojętności dla nich lub nawet protestu, rozwijające się samorzutnie w duszy każdego człowieka. Do nich należy miłość ziemi rodzinnej, obyczaju domowego i ojczystego języka. Ta miłość wytwarza kulturę osobną, zachowuje typ etniczny, przekazuje z pokolenia w pokolenie obyczaj narodowy, wznosząc gmach »narodowego pamiątek kościoła« i ta miłość »po nocach ciebie woła« jako »rodowego krzyk anioła« i przestrzega przed zaturą języka ojczystego, bo póty życia — póki języka...

W języku tego typu, co nasz polski, nie wystarcza używać wyrazów polskich, aby mówić i pisać dobrze po polsku — nie wystarcza tedy samo unikanie wyrazów obcych, aby zyskać miano poprawności, jak nie wystarcza piękne pismo do stania się autorem sławnym. Ale co powiedzieć o autorach pierwszorzędnych, o dziennikarzach wpływowych, o ludziach inteligentnych i wykształconych, którzy rozumiejąc doniosłość i znaczenie mowy ojczystej, kaleczą ją obczyzną, nakręcają zwroty na sposoby obce, o ile obcych nie tłumaczą żywcem, tłumiąc ducha narodowego...

Wiek niewoli, brak szkół narodowych, a tu i ówdzie tłumienie wszelkiej kultury narodowej, zostawił na narodzie naszym ślady wyraźne. Myślimy po niemiecku lub po rosyjsku i zdaje nam się, że używając wyrazów polskich, już po polsku mówimy. Dziwna złuda, ale dziwniejszy i smutniejszy fakt, że nie mamy siły otrząść się z tej cudzoziemszczyzny i mówić prawdziwie po polsku. Rozdział polityczny wytworzył nietylko osobne typy Polaków, mających różne zapatrywania i często różne cele, wytworzył na wspólnym pniu mowy ojczystej dziwne pasożyty lokalne, niezrozumiałe poza rogatkami Warszawy, Poznania czy Lwowa.

O t. zw. języku »galicyjskim« pisaliśmy już niejednokrotnie; dziś chcemy zwrócić uwagę na *właściwości warszawskie*, których wprawdzie używa nie ogół i nie lud warszawski, ale intelligencja i dziennikarstwo wszelkiego rodzaju.

Weźmy do ręki dziennik pierwszy lepszy a napotkamy na każdej stronicy, jak się wypowiada polityk a ujawniając niezwykły talent, rozwiązuje zagadnienia podnoszone przez prasę Europy (nie europejską — broń Boże!); ekonomista ma przedmiotem podatek nowy, który służy źródłem nacjonalnych potrzeb, omawia detaliczną produkcję tabaczną, świeżo wypuszczoną fabrykę Xa lub Ya — wskazuje publice duże zyski z okazijnego zakupna w manufakturnym sklepie; meloman decyduje o dozie talentu młodego skrzypka, do którego w czasie najrychlejszym będą się odnosić wszyscy z najwyższem uznaniem, skoro zdradza szkołę bezwarunkowo pierwszorzędną zaprodukowaną bardzo szczęśliwie, więc zapracowane uznanie samo idzie za nim. A jeśli dobrniemy do trzeciej lub czwartej stronicy dziennika, dowiemy się o nowym przyrządzie wielkiej praktyczności, który lubo się znajduje w mocno zardzewiałym stanie (!), może być używany na wyżej wspomniany cel, i jest pożądanym do wprowadzenia do tej prosperującej branży; dowiemy się, że w pałacie sądowej zapadł wyrok senatski, skazujący na grubą karę wojażera, który uprowadził pannę Wernik; w ogłoszeniach zaś wyczytamy o migrenosztyftach sprzedawanych w drogueryi pana Wiktora Leinweber, o pani Kaszyc, mającej dwóch pudłów młodych do sprzedania, i o pani Trzaska, szukającej podręcznej i umyślnego do swego sportmeńskiego interesu...

To nie są mozolnie wyszukane zwroty, lecz zupełnie przygodnie i powierzchownie przejrane dzienniki i pisma warszawskie,

z ostatniego miesiąca. Niech nam wybaczą bracia Warszawiacy, że tego rodzaju pisanie nazywamy nie językiem, ale — **gwarą**, bo od gwary łobuzów podmiejskich różni się tylko tem, że jest drukowana...

Wzywamy się do solidarnego bojkotu towarów niemieckich a spieszymy na »banhof« i jadamy »buterszynity«; w zapale demokratyczno-narodowym rzucamy gromy na tych, co wyjeżdżają do Paryża, ale piszemy:

»...tam nie odczuwają potrzeby *de cette vive et sincère demonstration*. Takie *effusions du coeur* są już obce i bardzo dalekie. Jest jednak pewna sfera u nas, *très correct* pod każdym względem, która *avec une obstination ridicule* trzyma się tej spuścizny zapleśniałych, rubasznoscią odznaczających się wieków...« itd. itd.

I to nie w pierwszej połowie w. XIX., ale w pierwszym dziesiątku w. XX.!

Wszystkie te dokumenta drukowane możemy pokazać ciekawym, jeśli naszym słowom nie wierzą. Francuzczyzna jeszcze nie wywietrzała, a wpływ języka rosyjskiego i rzecz dziwna nawet niemieckiego do tego stopnia ujemnie działa na język Warszawian i Królewian w ogólności, że należy się doprawdy bać o jego rozwój w przyszłości. Szkoła galicyjska od lat 30 polska i coraz więcej naprawdę polska nietylko z języka wykładowego potrafiła wiele chwastów germanizacyjnych wyplewić ze szczętem, ale przez dobre książki i pilną na język uwagę wychować pokolenie młode czułe na usterki językowe. Nie mając szkoły polskiej bracia nasi w Królestwie powinni sami bronić się od najazdu obczyzny, a dziennikarstwo i wydawnictwa literackie powinny zastąpić szkołę uwagą pilną na każdy błąd a zwłaszcza na każdy zwrot obcy.

• Kończymy z Stefanem Witwickim (Wieczory pielgrzymy I, 30—31). »Nie żyje dziś Polska w swym politycznym bycie, nie żyje w swoich prawach, nie żyje w swoich granicach; w jednym tylko języku żyć jeszcze może: czyż i tu, czyż sami Polacy życie jej wytępić będą! Któryż to nieprzyjaciół zdoła wam zabronić używania mowy ojczystej? Widzicie, jak najezdźcy podnoszą po przestrzeni całej Polski coraz sroższe prześladowania przeciw narodowej mowie: to samo nie powinnoż nam być potężnym hasłem do połączenia najżarliwszych usiłowań ku jej zachowaniu i zabezpieczeniu?«

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Czy forma „li tylko“, albo »li« w znaczeniu »tylko« — jest poprawna? (Kl. D.).

Z nauki szkolnej przypominam sobie, że profesor nasz — (Eug. Łazowski — dawne to dzieje!) usilnie przestrzegał przed używaniem tej błędnej formy, twierdząc stanowczo, że »li« jest suffiksem pytającym: »znaszli?, maszli?« i t. p. — że tak, i tylko tak w dawnej polszczyźnie był używany. Używanie tej formy pytania zanikło dziś, a utrzymało się tylko w »czyli?«, w »da-li Bóg?« i ponoś kilku innych. »Li tylko« potępiał jako formę zupełnie niepoprawną.

— Używanie *li* w znaczeniu *tylko* jest błędne, bo ta przyczepka nigdy nie ogranicza, ale wyraża zapytanie (kochasz-li?), wątpliwość (izaliś czytał?) lub nieokreśloną wątpliwą czynność (uczyniże, maszli uczynić). Połączenie *li* z *tylko* jest zupełnie niepotrzebne, bo go nawet nie wzmacnia. Słusznie tedy pisze Suhecki (Zwięzł. gram. pol. II. str. 31.) »Ludzie udawanej nauki ni stąd ni zowąd uroili sobie, że *li* znaczy *tylko*, *jeno*, *jedynie*, *jedynie tylko* np. *Li* cnota... *Li* tylko brata..., za: *Tylko* cnota uszczęśliwia. *Jedynie* tylko brata widział«.

2. Czy „u mnie jest, było“ zamiast „ja mam, miałem“ jest bezwzględnie błędem (rusycyzmem)? (Dr. K. B.).

— Przecież mogę powiedzieć: »u mnie jest ojciec i babka« w znaczeniu *bawi*, *przebywa*; mogę powiedzieć: »u mnie jest rozum szlachecki« (Mick. P. Tad. ks. VIII. 92) a nawet: »u mnie jest służby wiele« — ale nigdy: »u mnie jest piękne konie«, bo to czysty rusycyzm. Różnica tedy widoczna.

3. Koreańczyk czy Korejczyk? (B. Dy.).

Jak się powinno mówić: *koreańczyk*, *koreański* czy *korejczyk*, *korejski*? Tego drugiego zwrotu używa Sieroszewski w książce o »Korei«.

— Nazw geograficznych typu *Korea* więcej nam znanych, od którychbyśmy potrzebowali tworzyć nazwy mieszkańców czy przymiotniki, jest bardzo mało. Jeżeli jednak od *Bazylea* czy *Bazyleja* tworzymy *Bazylejczyk*, *bazylejski*, od *Gwinea* — *Gwinejczyk*, *gwinejski* — od *hyperborea(s)* — *Hiperborejczyk*, *hiperborejski* — wypada i od *Korei* tworzyć tak, jak to czyni Sieroszewski: *Korejczyk*, *korejski*.

4. Przygodny czy przygodni? (B. Dy.).

W mowie potocznej, a częściowo i w druku można spotkać obie formy, przy czym częściej zdarzało mi się słyszeć i czytać »*przygodny*«. Nie wiem, która jest lepsza, bo mamy wprawdzie »*nadwodny*«, ale mamy i »*odpowiedni*«. »*poprzedni*« itp.

— Myśmy nie spotkali nigdy *przygodni*, lecz *przygodny* (od rzecz. *przygoda*). Skoro jednak mamy *wygodny*, *pogodny* musi być i *przygodny*. Formacja przymiotników: *odpowiedni*, *poprzedni*, *poobiedni*, *sąsiedni*, dokonała się za pomocą przyrostka *i* nie *y*, a na ich wybór ze względu na równe znaczenie mogła wpływać tylko natura osnowy, z której przymiotnik tworzone: do osnów z ostatnią spółgłoską twardą dodawano *y*, do ostatniej miękkiej — *i*.

5. Czy można powiedzieć: „terminologia owadnicza“? (Dr. J. Sznabl w Porad. dla Samouków cz. I. wyd. II. str. 334). Nie mamy przecie ani wyrazu »*owadnik*«, ani »*owadnictwo*«. Ale jak powiedzieć w takim razie, bo »*terminologia owadzia*« mnie przynajmniej nie bardzo się podoba, wygląda bowiem jak gdyby była ułożona przez owady, a nie dotyczyła owadów. (B. Dy.).

— Tak *owadniczy*, jak zwłaszcza *owadzi* są nowotworami, a nieprzywykłe do nich ucho nie może od razu znaleźć właściwego znaczenia. *Owadzi* byłoby rzeczywiście niestosowne, bo *rybi* np. nie znaczy odnoszący się do ryb, lecz rybom właściwy (ość rybia). *Owadniczy* nie oddaje również dobrze pojęcia; namby się zdawało, że *owadoznawczy* (na sposób *ludoznawczy*, *językoznawczy*...) najlepiej określało to, o co idzie.

6. Co znaczy wyraz *tuj*? (J. St.).

Mickiewicz w bajce »*Osieł i pies*« mówi tak:

Wtem nagle z za rogu
Błysnął ku niemu parą krwawych świec wilkołak,
Biorąc go na cel i na *tuj*.

— Linde w t. V. objaśnia *tuj* jako »słowo komenderującego: Batalion ognia na miejscu! batalion *tuj*, cel, pal. (Kaw. Nar. 285)«. Zdaje się, że on sam tego wyrazu nie rozumiał. W innym słowniku wyrazu tego nie znaleźliśmy.

7. Jedni mówią „przeznaczony“ a inni „przyznaczony“ — czy jest różnica? (J. M.).

— Niewątpliwie, bo wyrazu **przyznaczony* język polski nie ma, a powstał on przez wschodnio-galicyjskie a specjalnie lwow-

skie zwięzanie samogłoski *e* ku *y*; tym sposobem mylą się we Lwowie i nie odróżniają *przestanku* od *przystanku*.

8. Jak jest lepiej: „ograniczyć się na czym“ czy „ograniczyć się do czego“. (J. M.).

— Pisaliśmy już o tem w rocz. I. IV. V. i VI.

9. Czy dobry jest wyraz zamiast *pisarze* — *piśmiennicy*? (J. M.).

— Nie, takiego wyrazu jeszcze język nasz nie ma, lubo jest *piśmiennictwo* i *piśmienniczy*.

10. Czy rzeczownik „wspomnienie“ pochodzi od czasownika „wspomnieć“, bo jest jeszcze czasownik „wspominać“ czy może być zatem „wspomienie“. (J. M.).

— Od *wspominać* jest *wspominanie* a więc od *wspomnieć* — *wspomnienie*, różnica znaczenia tych rzeczowników taka sama, jak i czasowników: *wspominać* jest częstotliwe a *wspomnieć* doraźne.

11. Jak się mówi: „zaziębić się“ czy „przeziębić się“. (J. M.).

— Różnicy znaczenia między tymi czasownikami prawie nie ma, jednak przerostek *za* oznacza zawsze zupełność czynności a *prze* tylko jej dokonanie (zapisać cały arkusz — przepisać zadanie). Są jednak czasowniki, których dwie postacie z tymi przedrostkami znaczą zupełnie co innego np. *załopić* a *przetopić*, *zaliczyć* a *przeliczyć*, *zaczytać* (się) a *przeczytać*, *zachodzić* a *przechodzić* itp,

12. „Dziś znajdują miejsce inne zabawy“ czy to nie germanizm (Platz finden) (J. M.).

— Zapewne, bo po polsku wystarczy powiedzieć *są, znajdują się, odbywają się*.

13. Co jest lepsze: *pracować dla podniesienia oświaty*, czy *pracować nad podniesieniem oświaty*? (J. M.).

— I jedno i drugie, różnica znaczenia w tym razie prawie żadna. Jest jednak różnica znaczna, jeżeli powiem, że ktoś »pracuje dla teatru polskiego« a »pracuje nad dramatem polskim«.

14. Jaka jest różnica między „smętny“ a „smutny“; czy oba wyrażenia się jednoznaczne, czy jednakoznaczne. (J. M.).

— Etymologicznej różnicy niema, tylko pierwsze ma brzmienie polskie, drugie czeskie. Wskutek istnienia obok siebie tych dwu form

smętny wytworzyło sobie właściwy zakres pojęcia i znaczy tyle co melancholijny; *smutny* = smutkiem ogarnięty, przygnębiony. Różnica zresztą bardzo subtelna.

15. Czy to nie germanizm: **przypaść w udziale** (zu Teil werden). (J. M.).

— Sądzymy, że nie; wszak *werden* nie ma nic wspólnego z *przypadaniem*.

III. POKŁOSIE.

1. »W syrenim grodzie« powieść Alfreda Konara. Warszawa 1909.

Str. 224. Ból ten wydał mu się w dobrym gatunku, jednym z tych, z którym człowiek czuje, że jest mu do twarzy.

Str. 297. »...że bez tego powietrza, którem czuła, że i on oddycha i t. d.

Str. 304. »Bolał... jeno nad tym murem, który czuł, że przed nimi wyrastał«.

Str. 306. »...za ten chłód, który w oczach syna wyczytał, a który także pojął teraz, że musi być jej długoletniem dziełem«.

Str. 317. »Głęba, znać, że się wścieka ze złości.

Str. 342. »Nie chciałyby rozstawać się z kilku jasnemi sukniemi, w których wie, że jest jej do twarzy«.

Str. 391. »Żał mu tych wszystkich ludzi razem z ich wadami, które, nie wątpił, że i następne pokolenia posiadać jeszcze będą.

We wszystkich przytoczonych zdaniach razi wadliwe użycie spójnika »że«, zgoła tu zbyteczne, a wynikiłe wskutek złego połączenia zdania głównego z pobocznem. Wszędzie powinno być zdanie wtrącone: na str. 224. np. powinno być: »Ból... z którym człowiekowi, jak to czuje, jest do twarzy«; na str. 297.: »bez tego powietrza, którem, jak to czuła, (albo: czuła to) i on oddycha.

Że autor nie zdaje sobie sprawy z właściwego użycia formy w danym wypadku, tego dowodzi zwrot na str. 265: »... z córką, która — znać było — że nie chce walki«. Tu widzimy zdanie wtrącone, lecz zupełnie zbytecznie użyto znowu spójnika »że«. Nie raziło by ono, gdyby ustęp brzmiał: »...córkę, po której znać było, że nie chce walki«.

L. L.

2. Z różnych źródeł.

1. Majstrowie zobowiązują się *nie wypiekać* chleba *w każdą niedzielę* (zamiast wprost »w niedzielę« — odezwa z 18/V r. 1908 o spoczynku niedzielnym w piekarniach).

2. *W poprzek kierunkowi* wiatru (rus. „popierieg naprawlenju» zam. w poprzek kierunku albo do kierunku) — Siewruk. Przyrodoznawstwo, przekład J. M.

3. By zmusić kury do niesienia się posługują się bardzo *pojedynczym sposobem* (germ. »einfach«) zam. »prostym«. (Przodownica nr. 12, z r. 1907).

4. Gdyby mieli mniej jedwabnych ubiorów do wychodzenia, a więcej *pojedynczych* (»einfach«) i czystych ubiorów domowych. (Tam-że).

5. Osoby *pojedyncze* (germ. »einfach« zam. »poszczególne«) — Szkoła Polska nr. 21. str. 742 z r. 1907 i w innych miejscach tegoż artykułu.

6. *Mierzyć* w znaczeniu „mieć taką a taką długość, szerokość itp. (germanizm):

»Warstwy wapieni, *tyśiące metrów* grubości nieraz *mierzące*«. (Weyberg. Wiadomości początkowe z mineralogii s. 56).

»Kaplica *między 7½ metra* długości, 6 metrów szerokości itd.« (»Otchłanie wielickie« wyd. Czerneckiego, strony nie numerowane).

7. »*Zamieszkały*« zam. »zamieszkany«.

»W miejscowościach *zamieszkałych*« (Weyberg l. c. s. 144).

»W krajach *niezamieszkałych*« (Łoziński. Ziemia i jej budowa str. 63).

B. Dyakowski.

IV. SKARBONKA.

Jan Kasprowicz „*Ballada o słończniku i inne nowe poezye*“.

Lwów 1908.

Kasprowicz czyni język swój świeżym i stroi go w kwiaty nowości różnymi sposoby. Często wprowadza sufiksy w nowe połączenia i tu liczebnie wysuwają się naprzód przymiotniki na *-ny*: *głaźny* zwał (32), *pielesz* (64), *głaźne grodziszczce* (71) i *głaźni upiorowie* (67), *granne fundamenty* (67), *głębna kaźń* (67), *zniuwny rozłóg* (154), *zorzna purpura* (64), *jeziorne zwierciadło* (62), *falne jaśnie* (62), *rycerna chwała* (42) i *głosy rycerne* (153), *marzenne jeziora* (101).

Bardzo już oryginalne są pieśni skowrończone (152) i wiosna zmarłych *zmarłychwstanna* (130). Przymiotnik ostatni zajął miejsce powszechnego w tym razie imiesłowu. Takież przykład mamy w *łnistej przędzy* (104).

W zakres odmienni wkraczają dwie postaci przymiotnikowe: los *Janiczkowy* (64) i *Bóg władzy* (192).

Ciekawe objawy deklinacyjne i konjugacyjne w języku poetycznym Kasprowicza są: odmiennie — rodzajowe: *lic* mu *płonie* (64), *smug* (82), *płomię* (167 dla rymu), końcówki mianownikowe *upręża* (98) i *gęstwia* (108), »rodzajnik« *te powietrze* (203), co się i u Słowackiego spotyka, wreszcie formy *bratowie* (42), *upiorowie* (67), *rybarczycy* (48), ze *krwie* (64), ku *Janiczku* (76) i czasownikowe: *trzymie* (125), *płonieją* (202) lub rozkazniki: *szumiej* (54) i *wskrześnij* (134).

Spora tu jest także gromadka wyrazów złożonych typu różnego: bogo-modleń (11), *żniwo-branie* (16 Mickiewiczowe: *grzybobranie*) *zimo-kwit* (106), *niebo-lica* Sawitri (85), *krwawo-puste oczodoły* (117), *biało-puszy* (127), *blado-czoła* i *głęboko-oka śmierć* (132), *śród-łunne harce* (126), *prze-nad-ludzki* (192), *prze-uroczysty* (196), *by-naj-mniejszej chęci* (192).

Innego rodzaju są złożenia:

14. *poszept głuchy*, 69. *pobrzask*, 127. *poszum*, 32. *stanąć w obłaskach płomieni*, 32, wiosennych *rozświelli*, 62. *rozprysk*, 82. *rozwir*, *rozwełnia* 130, *rozklebia* 132, pełen *rozanielen* 186, 35. *popiół rozwiął na okręgi*, 35. *trumny miękkim na-o-dziewasz kirem*, 35. *katafalki podsozrębne*, 62. *na okrajach* 70, *na okraj* 93, *omże słoneczne* 93, *kryniczna orzeźwa* 102, 73. *rybne wylowy*.

Rzadsze są proste formy w miejscu złożzeń powszechnie używanych, bo tylko: *żarne gromy* (154), *żarne tchnienie* (182) i *żarna posucha* (176).

Słownik Kasprowicza wzbogaca język poetycki nowymi w tym tomiku wyrazami:

chutna piosenka górali (6), *dusza siedzi na przyśnicy* (13), *żrenicą*, zwróconą ku *wyży* (25), (79), 126, *stała dusza u wywierzyisk nędzy* (31), *hyry* szły o nim (41), *hyr* przed nim szedł (43), *hyrny* 64, *żorująca*, *blada* (60), *juhaśna tęsknica* (67), *szydne lico* 67, *na przystopach* 67, *przystopne granity*, *posowa niebieska* 68, *do niebios posowy* 71, *krawędź w graźnię* *spycha* 79, *orkan ruszył tuczą* 80, *poruszać liścieniem* 103, *idę w krucz* 117, *w mżach* *witraży* 157, *robactwo tu plaży* 172, *bez ohyby* 193. Kilkakrotnie *ni* = *niby* (117, 196...).

Do składni polskiej przybywają z tego tomiku okazy: białą Bożamęką (119), sto wroga (145), oraz z ludowej pieśni przyjęte powtarzanie przyimka np. na jeziorze na głębokiem (51).

Stylistyka poetycka zapisać stąd może również kilka śmiałych wyrażen i zwrotów jak: pragnienie barwne i olbrzymie a melodyjne (25), z wioseł ścieka piekielna muzyka (76), gdzie Życia zaprzeczenie przyczajone gości (127), skamieniawszy w przeźroczym zachwyście (26) albo wiersze śliczne:

Słońce czarne kłęby płoszy,
rozwarły się nieb wierzeje,
w blaskach łąka w głos się śmieje,
jaskrów śmieją się tysiące
w ono słonko promieniące,
a w piwnicy blade dziecię
zapłakanej pyta matki:
Hej! matulu, czy są kwiatki —
Czy słoneczko jest na świecie?...

mg.

V. ROZTRZĄSANIA.

Nr. 9. »Poradnika językowego« podaje nam nową rubrykę »wzory języka«. Sądzę jednak, że przykład wzorowego używania języka naszego w piśmie bardzo nieszczęśliwie został wybrany. A zważywszy to, nad czem unosi się Pan K. Nowicki, i co od siebie podaje, łatwo nasuwa się na myśl, czy to jest na seryo, czy też powoduje nim chęć zakpienia sobie z czytelników »Poradnika«.

Pan K. N. jako mistrza tłumaczów stawia nam Antoniego Sygietyńskiego, który miał »wskrzesić i ożywić całą powódź zakrzepłych, zamartwych lub zaginionych wyrażen i przebudować całe wojsko innych«, czem wzbogacił naszą mowę »tak ubożuchną i połączaną obcemi wszywkami, jak sukmana dziada proszalnego«.

Od Pana K. N. również się dowiadujemy, że »w poezyi brak nam nieraz najprostszych wyrażen jak np. niemieckiego »zart«.

Są to rzeczywiście szczegóły dla nas zupełnie nowe — dotychczas bowiem sądziliśmy, że język, którym się tak cudownie posługiwali i posługują wielcy nasi poeci i autorzy, nie jest wcale tak ubożuchny, aby oni uskarżać się na to mogli, że im nie wystarcza do wyrażenia poetyckiego swych myśli. Chyba, że chodzi o to, aby ta myśl była jaknajbardziej zamglona i utajona.

Do tego celu bowiem, sędzę, że doskonale nadają się nowotwory Pana Sygietyńskiego, uwielbiane przez Pana Nowickiego.

Skąd bowiem »powoźca« ma oznaczać, że to sam pan powozi a nie kto inny, jeżeli się o tem nie uprzedzi czytelnika w poprzednim ustępie, — tego rozumieć nie mogę.

Nie podobna mi też zachwycać się ani *odspodnim*, ani *ochłodnym*, ani *zarzysłym*, ani *netnym*, tem mniej też *wierzchowiem*, *piórkosią*, *proszeńcem*, *zdiarami*, *spiętrzem* i *szarzą*, bez względu na to, czy które z tych słów kiedykolwiek było używane, czy też jest zwykłym nowotworem.

Ale co najlepsze, że sam wielbiciel tego rodzaju tłumaczenia Pan K. N. prosi o wytłumaczenie niektórych słów z tego »pokłosa pięknych a nowych wyrażeń«.

Gdyby piękność tłumaczeń z obcych języków zależała na konieczności tworzenia nowych wyrażeń w celu oddania dokładnego wyrażeń obcych, posiadaczymy musieli grube tomy słowników do zrozumienia nowotworów językowych, a język nasz i interes publiczny, jaki istnieje w jego jasności, musiałyby na tem bardzo cierpieć.

Nie dzieląc wcale zachwytów Pana K. N. dziwię się, że »Poradnik« ustęp ten jako wzór językowy przyjął i ośmielam się dodać, że sztuka tłumaczenia z obcego języka polega na tem, aby nie słowo, ale myśl oddać po polsku.

Dr Wł. Bylicki.

— Częściowo zgadzamy się z Szan. Profesorem co do fałszywego umieszczenia przyczynku p. K. N. pod rubryką »Wzory języka« — bo one należą do »Skarbonki«, jak to czynimy obecnie z artykułem o języku Kasprowicza. Co zaś do innych szczegółów, jesteśmy innego zdania i językowi rozwijającemu się w obec coraz nowych pojęć i ich różniczkowania się, nie mielibyśmy odwagi stawiać zapory, potępiając wszystko, co nie jest takie, jak było dawniej.

Dziwimy się nawzajem Szan. Profesorowi, że mógł przypuścić drukowanie w »Poradniku« kpienia sobie z czytelników, a nie chciał zrozumieć powodów, dla których artykułik umieściliśmy.

(Red.).

VI. WYJAŚNIENIA.

1. Nr. 10 str. 146 punkt 67 »orędzie« widocznie przerobione z rosyjskiego w »opydie« (narzędzie). K. C.

2. Pan K. Nowicki przez nieuwagę zmienił w nrze 9. tytuł mego pisma »Myśl Niepodległa« na »Myśl niezawisła«. Co do słów podkreślonych, których znaczenie jest dla niego niejasne, to »półkryże« błędnie odczytał; powinno być »półkręże«. »Piórkosia« u Sygietyńskiego oznacza kobietę, lubującą się w kapeluszach z wielkimi piórami. Wyraz »szarza« znajduje się u Sygietyńskiego w zdaniu następującem: »Barwy przyćmione, szarzy żółtawej i zieleni fioletowej, osiadły na wodzie« (Taine, Podróż po Włoszech II, 259). »Rozdarliny« są w zdaniu: »Księżyc spoziera z po za rozdarlin obłoków« (tamże). Znaczenie wyrazu »zdziary« Sygietyński razu pewnego wyjaśniał mi osobiście jako zdarte przez prąd rzeczny i żwirem zasypane brzegi, a właściwie wystające łóżysko rzeki u brzegów.

Andrzej Niemojewski.

VII. W SPRAWIE PISOWNI.

Na wielkie uznanie zasługuje młode Towarzystwo Naukowe Warszawskie, które pomimo że prezesem wydziału językoznawstwa i literatury jest prof. A. A. Kryński, postanowiło jednak trzymać się w swych wydawnictwach pisowni Akademii.

W sprawozdaniu pierwszym tego wydziału (Rok I, 1908, zeszyt 1/2) czytamy:

»Przestrzegając do czasu ustalenia się pisowni polskiej prawideł Akademii Umiejętności w Krakowie, redakcja »Sprawozdań« uznaje za słusne czynić wyjątek jedynie dla p. Ad. Ant. Kryńskiego, drukując pochodzące z pod jego pióra komunikaty z zachowaniem reprezentowanej przezeń odmiennej pisowni«.

Być może, że wobec tej znamiennej uchwały naczelnej instytucji naukowej w Warszawie zwolennicy pisowni prof. Kryńskiego ochłoną w swych zapalach i poloniści warszawscy (śród których rejdą ultrapostępowe feministki i... księgarze) nawrócą na drogę jedynie w tej sprawie racjonalną t. j. przyjmą pisownię Akademii.

Żeby nie być gołosłowym, wspominając o księgarzach, jako prawodawcach w sprawie pisowni, zaznaczę, że np. księgarnia nakładowa M. Arcta drukuje wszystkie dzieła pedagogiczne pisownią Kryńskiego bez względu na to, jakiej pisowni trzyma się autor.

Dodam tu jeszcze, że zwolennicy pisowni Kryńskiego powołują się na uchwały zjazdu Rejowskiego; zapominają wszakże, że tak skomplikowana sprawa, jak kwestya pisowni, nie da się załatwić

na krótkotrwałym zjeździe przygodnym. Do tego potrzebne są poważne prace przedwstępne. A tych jakoś nie widzimy.

W Galicyi, która posiada szkolnictwo uporządkowane, kwestyę pisowni uregulowała Rada Szkolna, ale u nas w Królestwie panuje pod tym względem bezład niemożliwy. Oby uchwała T. N. W. była początkiem uregulowania tej kwestyi i w Królestwie. Warszawskie Towarzystwa pedagogiczne powinny zająć się tą sprawą i rozstrzygnąć ją tak samo, jak to uczyniło T. N. W.

Jan Stapecki.

Warszawa, d. 19 grudnia 1908 r.

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

Rocznik slawistyczny, wydany przez Jana Łosia, Leona Mańkowskiego, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwadowskiego. Tom I. Kraków 1908.

Nie mieliśmy dotąd nigdzie przeglądu prac, dotyczących ruchu naukowego współczesnego z zakresu językoznawstwa ogólnego i słowiańskiego a w szczególności polskiego. Zorientowanie się nietylko w osobno wydanych broszurach i książkach, ale co więcej w rozprószonych rozprawach i przyczynkach po różnorodnych czasopiśmiech było troską każdego nawet zawodowego badacza, a cóż dopiero miłośnika nauki i człowieka, interesującego się żywo postępem na każdym polu naukowym. Bibliografia w »Pracach filologicznych« nie wystarczała i nie mogła wystarczać, choćby tylko z tego powodu, że »Prace« pojawiały się w odstępach czasu nierównych, niekiedy bardzo odległych i że jednostka nie może nigdy ogarnąć całej przestrzeni badań. Usiłowania uczonych czeskich i rosyjskich stworzenia takiego przeglądu bibliograficznego choćby tylko z zakresu slawistyki napotykały na poważne trudności; wydawnictwa w tym celu podjęte po dłuższym lub krótszym żywocie upadały.

Uczonym polskim, wymienionym w tytule, powiodło się zaraz w roczniku I. trudne to zadanie rozwiązać szczęśliwie. Dobrawszy sobie dzielnych współpracowników, stworzyli nietylko nowy typ pisma naukowego, ale dali więcej niż zapowiada tytuł, bo oprócz slawistyki objęli rozległe obszary językoznawstwa ogólnego i podali nietylko tytuły, ale i rezultaty prac naukowych.

Treść ujęta jest w dwa działy: 1) krytyczny i 2) bibliograficzny.

W dziale krytycznym omówiono 21 dzieł i rozpraw. Z rzeczy odnoszących się do języka polskiego Dr Nitsch omówił »Język polski w Vergl. slav. Grammatik Vondráka« (»obraz fonetyki polskiej

niepełny i nie bez skaz»), Torbiörnsson, »o dyspalatalizacji w jęz. pol. Dra Ułaszyna« (»rezultaty badań autora w głównych zarysach utrzymają się i na przyszłość«) a dwóch autorów tj. Dr Ułaszyn i prof. Dr Baudouin de Courtenay poświęcili obszernie omówienie książki Dra Brücknera pt. »Dzieje języka polskiego«. (Lwów, 1906); pierwszy reasumuje sąd swój w zdaniu, że »jak na pracę popularną o 134 stronicach większej 8-ki owych »niedokładności« »nieścisłości« i »niekonsekwencji« no i błędów — nieco... za wiele...« Z oceny prof. Baudouina przytaczamy następujący wyjątek:

»Książka prof. Brücknera działa do pewnego stopnia podniecająco, jak to mówią Niemcy *anregend*, i to w dwojaki sposób: specjaliście przypomina wiele szczegółów i pobudza go do myślenia, ale zarazem swą chaotycznością i zaczepnością prowokuje i irytuje; w głowie zaś zwykłego czytelnika sprawia chaos i bezład myślowy, a przechwałkami nacyonalistycznymi podtrzymuje butę narodową, źle skierowaną. Jak to starałem się wykazać na początku recenzji ...dla ludzi nieprzygotowanych odpowiednio książka prof. Brücknera nietylko nie przynosi pożytku, ale przeciwnie, jest bezwarunkowo szkodliwą. Kto zna przedmiot i traktuje go krytycznie, znajdzie w niej ogólne myśli, przeważnie nie zbyt wysokiej próby, oraz znaczną ilość interesujących szczegółów. Ale nie radzę jej czytać zwykłym »miłośnikom języka ojczystego — a któż z nas nimby nie był?«

W dalszym ciągu Dr Ułaszyn omawia Dra Nitscha »Charakterystykę porównawczą dyalektów zachodnio- i wschodnio pruskich« (»praca została wykonaną bez zarzutu, wzorowo i zasługuje na jak największe uznanie«); prof. Łoś i Rozwadowski omawiają Babiaczyka »Lexicon zur altpoln. Bibel. (tzw. bibl. król. Zofii), który uważają za »twór niedojrzały«; Dr Ułaszyn poświęca obszerny rozbiór małym książeczkom Dra Estreichera i p. Kurki przedstawiającym »Słowniczek gwary złodziejskiej« (ocena niepochlebna); wreszcie prof. Rozwadowski szczegółowo analizuje pracę »zupełnie chybną« p. Dra Franciszka Krčka p. t. Grupy dźwiękowe polskie *tart* i *cir(z)ć...* (Lwów 1907) i dochodzi do przekonania, że p. Krček »nie posunął naszej wiedzy ani o krok naprzód«.

W dziale bibliograficznym streścili autorowie z działu ogólnosłowiańskiego rozpraw 60, o języku starocerkiewnym rozpraw 22, z grupy bułgarsko-macedońskiej rozpraw 23, z serbo-chorwackiej 24, o języku słowieńskim 5, z grupy czeskosłowackiej 29, z łużyckiej 9, z lechickiej 59, z ruskiej wreszcie 39.

Czasopismo przeznaczone dla uczonych zawodowców może i niezawodowym niejedną podać wskazówkę, i prostować ścieżki na bardzo zachwaszczonej naszej niwie językoznawczej. R. Z.

OD REDAKCYI.

Prosimy uprzejmie wszystkich naszych współpracowników, aby każdy przyczynek czy zapytanie pisali wyraźnie i na jednej stronie kartki lub arkusza. Niespełnienie tej prośby utrudnia nam korzystanie z nadesłanego materiału, a często wprost czyni je niemożliwym. Zapytań lub uwag niepodpisanych imieniem i nazwiskiem, ale literami początkowymi lub pseudonimem nie uwzględniamy zupełnie, podobnie jak anonimów. Szkoda więc papieru i marki na tego rodzaju listy...

Wszelkie Towarzystwa i Związki przepraszamy, że im »Poradnika« darmo dawać nie możemy, — bo nas kosztuje druk, papier i współpracownicy; sníżyć ceny również niepodobna, skoro jest już bardzo niska. (3 korony rocznie z przesyłką!).

SPROSTOWANIE.

W nrze 6. z r. 1908. na str. 92. w przypisku w. 6. od dołu wydrukowano: *zaznacza* a powinno być: *zaznaczę*, co niniejszem prostujemy, aby uniknąć nieporozumienia.

TREŚĆ: Zaproszenie do przedpłaty. — I. Gwara warszawska przez R. Zawilińskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi (1—15). — III. Pokłosie przez L. L. i B. Dyakowskiego. — IV. Skarbonka przez *mg.* — V. Roztrząsanie przez Dra Wl. Bylickiego. — VI. Wyjaśnienia przez K. C. i Andrzeja Niemojewskiego. — VII. W Sprawie pisowni przez Jana Stapeckiego. — VIII. Nowe książki (Rocznik slawistyczny) przez R. Z. — Od Redakcyi. — Sprostowanie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.